Rok III. **We Lwowie 15. czerwca 1897.** **Nr. 12.**

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 1-go i 15-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków w Niemczech rocznie **6** półrocznie **3** marki; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryk rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej" we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. M. Mochnackiego 12.**

Od Administracyi.

Upraszamy o odnowienie przedpłaty za drugie półrocze oraz o wyrównanie zaległości. Każdy z Szanownych Abonentów otrzyma po złożeniu przedpłaty odwrotną pocztą bezpłatnie jako premię piękne i bogato ilustrowane dzieło prof. Dr. Józefa Siemiradzkiego pod tytułem: Z Warszawy do Równika wspomnienia z podróży po Ameryce Południowej z ilustracyami J. Ryszkiewicza i J. Zawadzkiego. Na koszta przesyłki premii pod opaską poleconą należy dołączyć 25 centów (40 fenig.)

Język polski w międzynarodowych stosunkach handlowych.

Ważnym środkiem, ułatwiającym międzynarodowe stosunki handlowe jest *korespondencya*. Wielkie zakłady przemysłowe i domy kupieckie posiadają dziś specyalne biura, w których, jeżeli nie więcej, to jedna przynajmniej, istnieje posada *korespondenta*, biegle władającego obcymi językami. Zwiększający się popyt na tego rodzaju pracowników zaczyna wytwarzać odpowiednią podaż sił, zawodowo wykształconych, przygotowanych do swej roli przez specyalne zakłady naukowe. Wynagrodzenie takich korespondentów jest dobre, stąd też młodzi handlowcy chętnie rzucają się na to pole, o ile zdołają wydoskonalić się we władaniu obcym językiem w piśmie, co jest, ostatecznie rzeczą łatwą i co wymaga dużego nakładu pracy i czasu. W obec tego zdarza się niejednokrotnie, że kupiec lub przemysłowiec w Anglii np. trzyma *specyalnego* korespondenta, czy to Niemca, czy też Francuza, *sprowadzonego umyślnie*, a często przez zbieg okoliczności tułającego się na obczyźnie. Podobnie we Francyi i w Niemczech. poszukiwani są korespodenci do załatwiania stosunków z Anglią.

W świecie handlowym panują dzisiaj trzy języki, angielski niemiecki i francuski. Udział innych jest bardzo nieznaczny. Język włoski gra jeszcze pewną rolę w śróddziemnomorskich miastach portowych, hiszpański i portugalski w kolonijach, języki, natomiast, słowiańskie przeważnie przekraczają swych granic etnograficznych. To ostatnie stanowisko zajmuje też i język polski.

Nie bacząc na rozgałęzione stosunki handlowe z obcymi krajami, będące wynikiem smutnego u nas stanu wielu gałęzi produkcyi, jesteśmy przez naszych sąsiadów do tego stopnia ignorowani, że, jako klienci, musimy się zwracać do nich w ich rodowitym języku z wszelkiemi zapotrzebowaniami i w tymże języku otrzymujemy odpowiedzi. Z tej przyczyny każdy nasz przemysłowiec i każdy kupiec, którego interesa łączą z zagranicą, musi posiadać korespondenta. Inne narody, przynajmniej, kompensują się wzajem w tym względzie, my — nawet i tej kompensaty nie mamy, co, gdy Francya opłaca niemieckich korespondentów, to Niemcy znów ze swej strony tę samą w przybliżeniu ilość pieniędzy łożą na utrzymanie korespondentów francuskich, żadne tymczasem biuro lub kantor cudzoziemski nie czuje potrzeby posiadania w szeregu swych pracowników Polaka, którnby załatwiał interesy z Polską. My, musimy umieć i po niemiecku i po francusku, a nieraz i po angielsku, bo język nasz, jak orzekli niedawno berlińscy kupcy, nie jest ani *Weltsprache*, ani *Geschäftssprache*.

A jakiż to język był odrazu i jednym i drugim? *Weltsprache* — to utopia. Językiem takim mogła być łacina w świecie naukowym i to tylko do w. XVII-go może nim być dzisiaj francuzki w stosunkach dyplomatycznych, ale nie będzie językiem wszechświatowym — we właściwem znaczeniu tego wyrazu — żaden z żyjących języków, żaden też z nowo tworzonych *ad hoc*, jak *Esperanto*, *Volapük* i inne. Stosunki międzynarodowe w najdalszej swej przyszłości nie doprowadzą, bynajmniej, do tryumfu jednej mowy nad drugą, ale do zupełnego równouprawnienia *de jure i de facto* wszystkich, prawo mających do bytu narodów, do równouprawnienia ich języków. Prawo obywatelstwa w świecie ma każdy język i prawo to powinno i musi być uwzględnione najprzód przez bezpośrednio w tem inte-

resowanych, potem — przez obcych. Język polski, którym mówi blisko 20 miljonów ludzi, który panuje na rozległych terytoryach w Europie i za Oceanem, już w obecnych stosunkach ma to prawo i uzasadniać go nie potrzebuje, że zaś z niego nie korzysta, — to nasza w tem wina, nasz wstyd i nasza *nieuczciwość narodowa*, bo nie pracujemy nad tem, żeby językowi naszemu zdobyć miejsce, dawno mu należne w rzędzie innych.

Społeczeństwo nasze, chore i zdenerwowane, w prostej linii ród swój wiodące od tych, co w rzeczy samej byli *»pawiem narodów i papugą«*, odwykło od stawiania kategorycznych żądań, a jeśli je nawet stawia — to brak mu siły do należytego ich przeprowadzenia.

Bezstronny, przedmiotowy obserwator naszego życia społecznego z podziwem mógłby patrzeć na nas i ubolewać jednoczeście nad tem, że tak powoli otwierają się nam oczy, że wciąż jeszcze stąpamy po omacku. Każda dziedzina naszego życia nastręcza pole do gorzkich uwag, w każdej są braki, nie licujące ani z naszą kulturą, ani z tą rolą, jaką, pomimo ciężkich warunków politycznych, moglibyśmy odgrywać. Nie miejsce tu jednak na rozstrząsanie »grzechów naszego żywota«. Inna zajmuje nas kwestya.

Oto — w stosunkach z cudzoziemcami zamało mamy godności i dumy narodowej, jesteśmy za to grzeczni, wskutek czego zapominamy, że Europa nie jest salonem, a świat przemysłowy nie tworzy tego eleganckiego świata w rękawiczkach, w którym przez grzeczność 10 Polaków rozmawia między sobą po francusku lub po niemiecku, dla tego, że w ich gronie znajduje się jeden Francuz, lub jeden Niemiec...

Świat przemysłowy, tymczasem, to świat interesu, polegającego na wzajemnej wymianie usług, gdzie jeden *daje*, drugi *bierze* i gdzie obydwie strony potrzebują się nawzajem, — to świat, w którym przy dzisiejszem gospodarstwie kapitalistycznem ten, co ma wytwór jakiś na sprzedaż, nie może ze sprzedażą zwłóczyć, ale musi szukać zbytu, musi znaleźć ujście dla gromadzącego się towaru, bo inaczej grozi mu przesilenie, bankrutctwo. Dziś wydaje się setki tysięcy na reklamę, miljony na walkę konkurencyjną, szanuje się odbiorcę, czyni mu się ustępstwa, udogodnienia, ofiaruje mu się długoterminowy kredyt — i odbiorca ma prawo tego żądać i ze swej strony warunki kupna przedstawiać. Wzajemna zależność tych dwóch stron od siebie — dostawcy i odbiorcy — zmusza je do wzajemnego uwzględniania swych potrzeb i wymagań. Chcąc jednak uzyskać zaspokojenie jakiejś potrzeby, uwzględnienie jakiegoś wymagania, trzeba wymaganie to postawić, dać wyraz potrzebie i to właśnie najsłabszą naszą stronę stanowi.

Oczywiście, wszyscy bardzo chętnie patrzylibyśmy na to, gdyby w korespondencyi handlowej z zagranicą powszechnie był u nas używany język polski, — ale, ażeby doprowadzić do tego, należy przedsięwziąść zorganizowaną i jednolitą akcyę, rozszerzyć świadomość tej potrzeby na ogół naszego kupiectwa.

Początek do tego dało Towarzystwo pracowników handlowych w Warszawie. Na poczynione kilku firmom przez niemieckich kupców wyrzuty za to, że korespondują po polsku, odpowiedziało wspomniane Towarzystwo uchwałą, w myśl której korespondencya handlowa ma być nadal prowadzona, o ile możności w języku polskim. Niewątpliwie, uchwała ta znajdzie oddźwięk i pośród kupiectwa innych dzielnic — u nas i w Poznańskiem — gdzie warunki polityczne cokolwiek zagłęboko pozwoliły zapuścić korzenie językowi niemieckiemu.

Abstrahując już od kwestyi narodowej, od tej satysfakcyi moralnej, którą otrzymamy w razie, jeżeli postąpimy tak rzeczywiście, zyskamy na tem i materyalnie, bo domy bankierskie, przemysłowe i handlowe za granicą, którym na utrzymaniu stosunków z nami zależy — będą musiały otworzyć podwoje swych kantorów *korespondentom-Polakom* i dać im odpowiednie za pracę wynagrodzenie. Wiadomo, że we wszystkich stolicach europejskich, we wszystkich miastach uniwersyteckich i w wielkich centrach przemysłowych znajduje się młodzież polska, bawiąca tam czasowo dla nauki, bądź też należąca do kategoryi wychodztwa politycznego, które u nas co roku pcha na obczyznę pewną ilość jednostek. Młodzież ta walczy często z najokropniejszą nędzą, przechodzi smutne i ciężkie koleje, zanim zdoła sobie jaki taki byt ustalić i zdobyć kęs chleba. Popyt na korespondentów polskich otworzy takim właśnie tułaczom niezawodne źródło zarobku i niejednemu młodzieńcowi ułatwi odbycie poważnych studyów, czyniąc go przez to pożyteczniejszym dla narodu i dle jego sprawy...

Nie mniejszą należy też zwrócić uwogę i na stosunki amerykańskie. Kupcy w Stanach Zjedn. i w Brazylii, mając do czynienia z ludnością polską, która pa latach pobytu w nowym świecie uczy się dopiero lad-jako posługiwać mową angielską lub portugalską, trzymają z konieczności w swoich sklepach *subjektów*, mówiących po polsku. Czynią to oni własny jedynie interes mając na widoku. Należy jednak baczyć na to, ażeby się ten zwyczaj chwalebny nie zmienił, skoro minie owa konieczność. Dziś już niejednokrotnie się zdarza, że kupiec-Polak w Chicago lub gdzieindziej, korespondencyę swoją z hurtownikami, od których bierze towar, prowadzi w języku obcym, gdy doskonale mógłby ją załatwiać w ojczystym; że używa szyldów i etykiet angielskich lub portugalskich, mimo, że kundmanami jego są najczęściej sami Polacy...

Niewłaściwe to postępowanie wyrządza dużą krzywdę sprawie utrzymania i rozwoju narodowości polskiej w Ameryce, posyłamy więc: pod adresem amerykańskich Polaków słowo zachęty do współdziałania ze starym krajem w kierunku zdobycia dla języka ojczystego należnych mu praw w życiu międzynarodowem. *Z. D.*

Handel i przemysł.

Sprawozdanie c. k. austro-węgierskiego konsulatu w Kurytybie. Po raz pierwszy pojawiło się urzędowe sprawozdanie nowo utworzonego urzędu konsularnego w Paranie. Wyjmujemy z tego sprawozdania następujące daty: Tegoroczne żniwa wydały pomyślne rezultaty dla kukurudzy, jęczmienia, fasoli i słodkich kartofli (batatów). Natomiast nie udały się wino, jarzyny i owoce. Przyczyną tego była słota panująca w miesiącach grudniu i styczniu, oraz mrówki, które poniszczyły owoce i jarzyny. Przeciw tej pladze używają z pomyślnym skutkiem tak zwany *Antiinsecticum* sporządzany w Niemczech w zakładach potasowych. Importem tego środka zajmuje się firma importowa Alfredo Eugenio et Comp (Bendaszewski). Rolnictwo stoi zresztą w Paranie na bardzo niskim stopniu. Na szersze rozmiary zajmują się niem tylko naj-

starsi koloniści osiedleni około Kurytyby. Koloniści natomiast nad Iguassu i Rio dos Patos, zajmują się przeważnie produkcyą herva mate. Sprawozdanie stwierdza, że wielu z kolonistów, którzy w roku 1896 przybyli, uciekło z gruntów i obecnie bądź wałęsa się bez zajęcia bądź pracuje przy budowie kolei. Przyczynę tego niskiego stanu rolnictwa widzi sprawozdanie w braku wszelkiej opieki i troskliwości rządu na tem polu. Stosunki handlowe Parany nie są wcale świetne — aczkolwiek lepsze niż w innych stanach. Najważniejszą gałęzią eksportu krajowego jest herva mate. W roku 1896 eksportowano tego artykułu 25,167.925 klg, wobec 24,637.319 w roku 1895. Eksport wzmógł się do Argentyny i Chili a natomiast zmniejszył się do Urugwaju. Rząd stara się o zdobycie nowych rynków i obecnie robi usiłowania, aby herva mate wprowadzić do użytku wojska francuskiego. Import obcych towarów do Parany jest znaczny. Z Wiednia sprowadzono w ostatnich czasach znaczny zapas okuć do drzwi i okien, czeskie szkło, naczynia fajansowe, meble gięte oraz nowość kapeluszy filcowe, które znalazły wielki zbyt. Z Morawii sprowadzają perkale, chustki na głowę. Zagraniczne obuwie znajduje mimo wielkich ceł ochronnych wielki zbyt, albowiem ludność brazylijska lubuje się bardzo w eleganckiem obuwiu. Dotąd rozchodzą się tylko wyroby angielskie które bezpośrednio za pośrednictwem agenta sprowadzają z Biminghamu i francuskie, które pośrednio sprowadza się z Rio Janeiro. Handel obuwiem prowadzą w Kurytybie firmy Alfredo Tramujos i Constante Pinto. Nie zły zbyt znachodzą rekwizyta do palenia tak eleganckie jako też i proste drewniane. W ostatnich czasach sprowadzono z Wiednia zapas koszul dla turystów, mają one zapewniony zbyt. Świece milowe i mydełka znajdą w Paranie również korzystny zbyt. Sprawozdanie zaprasza interesentów w Austryi, aby celem nawiązania stosunków co do tych artykułów zwracali się do konsulatu.

Fortepianów sprowadzono w ostatnim kwartale 7 sztuk z Koblencyi i Drezna.

Co się tyczy rozwoju przemysłu to sprawozdanie stwierdza wzrost ruchu budowlanego w Kurytybie. Projektowane są budowy kilku większych publicznych gmachów oraz nowych wodociągów. Z fabryk powstała nowa fabryka instrumentów muzycznych Karola Probsta, oraz młyn parowy Adolfa Kabitschka.

Kupcy i przemysłowcy nasi powinni skorzystać z powyższych wskazówek i opierając się na przeważającej liczebnie ludności polskiej nawiązać trwałe stosunki handlowe z Paraną, które z czasem rozszerzyć się mogą na całą Południową Amerykę.

Przenica amerykańska znajduje wielki popyt nietylko w południowej Afryce, lecz także w Australii i w Europie. Słychać, że z Austryą i Francyą, amerykańscy handlarze zawarli znaczne kontrakty. Niedawno okręt Kurdistan opuścił port nowojorski z 50,000 buszlami przenicy, a w San Francisco naładowano w ubiegłym tygodniu na okręta 1000,000 buszli. Za przenicę do Afryki płacono handlarzom w Nowym Yorku po 1.00 dolarów za buszel.

Stan Nebraska urządza w tym roku w mieście Omaha wielką międzynarodową wystawę. Z udziałem zgłosiło się już wielu niemieckich i czeskich fabrykantów.

W Chicago robiono nie dawno próbę z pancerzem nieprzepuszczającym kul, wynalezionym przez Polaka Br. Kazimierza Żeglenia. Próby te odbyły się w hali Folza na rogu ulic Larrabee i North ave, w obec licznych gości, między którymi był pewien oficer armii pruskiej, oficer armii austryackiej, kilku aldermanów, dużo reporterów i wiele innych ciekawych. Strzelano z odległości 3– 10 kroków do pancerza z rewolwers 48 kalibru, noszącego kule na 900 yardów. Wszystkie kule o pancerz stosunkowo cieńki odbijały się, lub tylko grzęzły w nim, zupełnie się spłaszczając. Nie ma wątpliwości, że wynalazek ten wielkie może mięć znaczenie.

Kwarantana dla drobiu. Ażeby z góry zapobiedz przewleczeniu z zagranicy do kraju zarazy, zwanej gęsią cholerą, zamierza rząd niemiecki wydać rozporządzenie, aby sprowadzane z Królestwa Polskiego, z Galicyi i Śląska austr. gęsi i kaczki przechodziły na granicy trzydniową kwarantanę. Przez 3 dni ma się je na granicy trzymać w odosobieniu, aby się przekonać, czy są zdrowe, i dopiero, gdy żadna sztuka nie padnie na swą gęsią cholerę, wolno będzie je w głąb kraju wysyłać. Rozporządzenie to ograniczy i utrudni, a nadto podroży dowóz ptactwa, który w ostatnim czasie doszedł do wielkich rozmiarów. Podczas bowiem gdy roku 1880 ogółem zwieziono do kraju 26 tysięcy podwójnych centnarów gęsi, w roku 1895 dowóz wynosił już 159 tysięcy podwójnych centnarów, z czego, licząc na każdą gęś w przecięciu 5 funtów, wypada, iż roku onego dowieziono około 6 milionów gęsi. Na Śląsku ma się kwarantannę dla gęsi urządzić w trzech miejscach: w Nowym Bieruciu, Mysłowicach i Katowicach.

Eksport do Szwajcaryi. Z inicyatywy Towarzystwa handlowo-geograficznego znalazły płótna korczyńskie dość znaczny zbyt we Fryburgu. W wielkiej mierze przyczyniła się do tego tamtejsza emigracya polska, która zainteresowała sfery kupieckie naszym przemysłem. Gdyby nasza emigracya w innych miastach poszła za przykładem fryburgskiej — rezultaty tej akcyi byłyby nader doniosłe.

Emigracya i kolonizacya.

Z dziejów kolonizacyi Afryki.

Kolonizacya chłopów holenderskich.

(Ciąg dalszy).

II.

Kafrowie, przewyższający Hottentotów wzrostem, siłą, odwagą i zręcznością, dzielili się podówczas na 14 szczepów, z których jedne dawno już wyginęły, inne stopniowo zmieszały się z sobą. Najznaczniejsze pomiędzy nimi są: *Amakoza* (Ama = szczep, naród), *Amatemba* albo *Tambuki*, *Amaponda* albo *Mambuki* i potężny szczep *Amazulah* albo *Zulu*.

W r. 1835 toczyła właśnie Anglia trzecią wielką wojnę z Kaframi. Pierwsza z tych wojen wybuchła w r. 1812 z powodu, że Kafrowie nie chcieli uznać granic, jakie *Krajowi Przylądkowemu* zakreślili Anglicy. Przyczyną drugiej wojny było wmieszanie się znanego nam już angielskiego gubernatora, lorda Somerseta, w wewnętrzne sprawy Kafrów, kiedy w r. 1817 ogłosił on wodza, imieniem Gaika, królem wszystkich Kafrów. Kafrowie zaprotestowali przeciw temu, występując zbrojnie pod dowództwem Makarny, zostali jednak przez Anglików pobici. Pokój z r. 1830 ustanowił nowe granice. Z zerwania tego pokoju wynikła trzecia, wspomniana wyżej wojna. Doprowadziła ona do największego rozlewu krwi.

*

Podaliśmy już poprzednio przyczyny, które wywołały niezadowolenie burów z rządów angielskich. Niezadowolenie to przerodziło się z biegiem czasu w *nienawiść*. Nie mogąc należycie przeciwdziałać silniejszemu od siebie przeciwnikowi, musiel się burowie cofnąć i jedyny środek ratunku ujrzeli w przesiedleniu się gdzieindziej. Jakoż w r. 1837 około 8000 burów postanowiło opuścić dawne swoje siedziby na *Przylądku*. Istotnie, przeszło 5000 ludzi przeniosło się pod wodzą *Piotra Retief'a* do Natalu, a w ślad za nimi udały się jeszcze dwie mniejsze gromady, prowadzone — jedna przez *Andrzeja Pretoriusa*, druga — przez *Gert Maritza*. Inne gromady przesiedliły się nad brzegi rzek *Oranje* i *Vaal'u*.

Napróżno angielski gubernator, Napier, usiłował zawrócić burów z drogi i na dawnych zatrzymać ich miejscach. Nie przekonały ich żadne słowa i obietnice, siły zaś oręża nie mógł rząd przeciwko nim skierować, gdyż wojska wciąż jeszcze były zajęte wojną z Kaframi.

Natal, nazwany tak przez Portugalczyka *Vasco de Gamę*, na pamiątkę, że znakomity ten żeglarz wylądował tu po raz pierwszy w dzień Bożego Narodzenia (*dies* natalis *Domini*) w r. 1498, odrazu zwrócił był na siebie uwagę Holendrów, którzy już w r. 1719 próbowali go kolonizować. Nie mogli jednak szczęśliwie doprowadzić tego do końca z powodu ustawicznych napadów ze strony Zulusów.

Kiedy *Piotr Retief* ze swą gromadą, po częstych utarczkach z koczującemi w tych stronach hordami dzikich Kafrów, dotarł wreszcie do granic Zulusów, wyprawił wnet posłów do *Dingaan'a*, ich wodza, ażeby go nakłonić do ustąpienia burom pewnej części terytoryum państwa. Dingaan chętnie na to przystał i Retief w 667 głów wszedł do obozu Zulusów. Tam została zawarta umowa, a wódz celem jej potwierdzenia wydał na cześć burów ucztę. Jak przystało gościom, zjawili się burowie na tę ucztę bez broni, wiarołomny atoli wódz rozkazał ich wymordować. Wszyscy, co do jednego, obecni w obozie burowie zginęli straszną śmiercią pod nożami Kafrów.

Nie lepiej poszło i przedniej straży drugiej gromady, na czele której stał Pretorius: napadnięty znienacka przez Kafrów tabor został zniesiony. Wysłany potem przez Pretoriusa na zwiady oddział napotkał szczątki tego taboru w stanie, w jakim go opuścili Kafrowie. 600 ludzi — mężczyzn, kobiet i dzieci, walczyło tam do ostatniego tchu i za krwawą cenę oddało swe życie. Miejsce to na pamiątkę strasznego pogromu nosi do dziś nazwę *Weenen* (*Weinen*, Płacz).

Pretorius, skoro mu przyniesiono tak smutne wieści, postanowił po otrzymaniu posiłków, które już nadciągały, oczekiwać Kafrów nad brzegami rzeki *Buszman*, gdzie też obronnym rozłożył się obozem. Niezadługo pokazały się rzeczywiście tłumy Zulusów pod wodzą samego Dingaana. Przywitali ich burowie gęstym ogniem i po kilku godzinach walki zadali im straszną klęskę, mszcząc krwawo pamięć Piotra Retief'a i wymordowanych towarzyszy. W pogoni za nieprzyjacielem dosięgli burowie rezydencyi królewskiej i spustoszyli ją ogniem i mieczem, poczem udali się na miejsce dawnego obozu Dingaana, ażeby pogrześć ciała podstępnie wyciętych w pień braci. Przy trupie Retiefa znaleziono jeszcze ów dokument umowny, stwierdzony podpisem Dingaana, na zasadzie którego Natal miał przejść w posiadanie burów. Pretorius uznał, że dokument ten nie stracił mocy obowiązującej i na jego podstawie zajął Natal, jako prawnie przynależną burom własność.

Osiadłszy w Natalu, burowie zrobili zeń wkrótce kwitnącą kolonię, zwłaszcza, że dzicy nie śmieli już więcej zbliżać się do granic ich posiadłości. Pretorius, który dzięki swemu wykształceniu, już jako młodzieniec zajmował wybitne miejsce pomiędzy ziomkami, został powołany przez nich do przewodniczenia w zarządzie młodej kolonii. Utworzył on *radę ludową* (Volksrath) i zwrócił baczną uwagę na to, ażeby zapewnić kolonii przypływ żywiołu swojskiego z zewnątrz i podnieść wewnętrzny jej rozwój.

Nastał czas, kiedy burowie myśleli, że spełniło się nareszcie gorące ich życzenie uzyskania niezawisłości, że tu, w Natalu, wyzwolili się zupełnie z jarzma władzy angielskiej. Najniespodziewaniej jednak zjawił się w porcie Natalskim oddział wojsk angielskich pod komendą majora *Chartres'a*, jakoby dla zapobieżenia dalszym walkom burów z Zulusami. W tym samym też czasie Dingaan, król Zulusów, zapomniał o zadanej mu klęsce i począł naruszać zawarte z burami umowy. Dało to kolonistom pole do pewnych domysłów i naprowadziło ich na przypuszczenie, że rząd *Kraju Przylądkowego* nie porzucił dawnej taktyki. W rzeczy samej, skoro tylko burowie zaczęli się zbroić przeciw Dingaanowi, wyszły na jaw istotne zamiary Anglików. Oto zajęli oni jedyny port, jaki kraj posiadał, pozbawiając przez to burów dowozu broni i amunicyi. Mimo, że środek ten był dla burów bardzo dotkliwym, nie wystąpili oni ze swem podejrzeniem otwarcie, póki nie znalazły się rzeczowe i poważne dowody, świadczące o istnieniu tajemnego związku pomiędzy Anglią a Zulusami. Wtedy dopiero zażądał Pretorius od gubernatora w Kapstacie oficyalnych wyjaśnień.

Jednocześnie prawie wódz Kafrów, *Panda*, brat Dingaana, starał się zawrzeć z burami przymierze. Burowie propozycyę tę przyjęli i wespół z Pandą wtargnęli do ziemi Zulusów. W walnej bitwie, która się odbyła dn. 1. lutego 1840 r., poległ sam Dingaan, a wojska jego zostały rozproszone. Teraz nie wątpili już burowie, że dotychczasowe stosunki zmienią się na lepsze. Będąc jeszcze zbyt słabymi, ażeby jednocześnie posiąść Natal i kraj Zulusów, poprzestali burowie tymczasowo na tem, że proklamowali tylko objęcie nowych ziem w posiadanie, *de facto* nie obejmując ich jednak, sami zaś oddali się pod opiekę króla holenderskiego w mniemaniu, że odstręczą tem Anglików od dalszych prób zajęcia Natalu. Niestety — pomylili się co do tego. W listopadzie tegoż samego roku ogłosił gubernator Napier, że osadnicy, jako poddani angielscy, nie mają prawa tworzyć niezależnych państw, chociażby nawet w zdobytych przez siebie terytoryach, gdy zaś to uczynią — państwa te zajmą angielskie wojska. Zaledwie jednak w $1^1/_2$ roku potem groźbę tę wykonano.

W maju 1842 r. pod dowództwem kapitana *Smitha* zjawiła się w Natalu angielska kompania, licząca 250 ludzi i 5 armat. Smith rozbił obóz, oszańcował go i wkrótce rozpoczął kroki nieprzyjacielskie. Burowie walczyli z powodzeniem. Zaraz w pierwszej potyczce Anglicy stracili połowę ludzi i musieli prosić gubernatora o posiłki. Jakoż 25 czerwca przybył znaczniejszy oddział wojska na fregacie *Southampton* i zaraz po wylądowaniu zaatakował burów, wskutek czego ostatni cofnęli się do Pietermaritzburg'u i rozpoczęli pertraktacye o pokój, widząc niemożność walki z tak przeważającą siłą. Obiecano im wspaniałomyślnie amnestyę, większość jednak burów, a między nimi także i Pretorius, nauczeni przykładami, nie przywiązywali do tych obietnic żadnej wagi, obawiając się zdrady. Kiedy potem okazało się, że obawy te były słuszne, pociągnęli burowie pod wodzą Pretorius'a do Vaal'u.

Za grzbietem gór *Smoczych* (Drackenberge), w urodzajnej okolicy pomiędzy rzekami *Vaal* i *Oranje*, na-

potkali burowie osady ziomków, którzy tam dotarli w czasach znanej nam już wielkiej wędrówki w r. 1837. Wzmacniani ustawicznie przez dopływ nowych kolonistów, wkrótce założyli tam burowie gminę, na podobieństwo tej. jaka istniała w Natalu i nazwali ją *wolnem państwem Oranje*. Spodziewali się, że znajdą tu, nareszcie, oczekiwany tak długo spokój i że będą mogli oddać się całkowicie uprawie roli, hodowli bydła i myśliwstwu, ale daleko było jeszcze do spełnienia tych życzeń...

W r. 1846 pomiędzy Anglikami a Kaframi wybuchła nowa wojna, która trwała blisko rok. Kafrowie zostali pobici. Nie na długo jednak zapanował pokój. Już w r. 1848, burowie, broniąc własnych interesów, połączyli się z Kaframi przeciw Anglii. Pretorius na czele wojska, złożonego ze swoich i z Kafrów, stoczył 28. sierpnia 1848 r. bitwę z Anglikami i — przegrał ją. Teraz pozostawało burom albo poddać się żądaniom Anglików, albo też opuścić trzecią już z rzędu w tak krótkim przeciągu czasu ojczyznę i... szukać nowej. Jakoż część większa burów wybrała to ostatnie.

Pretorius poprowadził ich za Vaal. Tutaj — na zachodnim stoku gór Smoczych, pomiędzy rzekami *Vaal* i *Limpopo*, w okolicy, obfitującej w wodę i poprzerzynanej pasmami lesistych wzgórz, na urodzajnem płaskowzgórzu, znaleźli sobie dzielni, tak gorąco do wolności przywiązani burowie — *czwartą ojczyznę*, której dali miano *Transvaalu*.

Z. D.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W sprawie konsulatu Stanów Zjednoczonych we Lwowie. Jedno z pism polsko-amerykańskich pisze: Podobno w Galicyi poruszono myśl, aby rząd austryacki (?) postarał się o ustanowienie konsulatu Stanów Zjedn. we Lwowie. Czy rząd Stanów Zjedn. przychyli się do życzenia austryackiego rządu lub też nie, to niewiadomo. W każdym razie projekt miałby więcej widoków do przeprowadzenia, gdyby nim zajęli się również wpływowi Polacy, zamieszkali w Stanach Zjed. i wywarli na tutejszy rząd pewien nacisk. *Konsulat Stanów Zjed. ustanowiony we Lwowie jest bardzo potrzebny i oddałaby Polakom, pochodzącym, z pod zaboru austryackiego*, a zamieszkałym w tutejszym kraju, nader ważne usługi w sprawach pieniężnych, spadkowych i innych. Pomiędzy Polakami, zamieszkałymi w Stanach Zjedn., a Galicyą załatwia się bardzo wiele spraw, a do ich uproszczenia i uregulowania przyczyniłby się niezmiernie taki konsulat.

„*Naród Polski* organ Zjednoczenia pisze w tej sprawie: W Galicyi powstała myśl ustanowlenia we Lwowie konsulatu Stanów Zjedn. Myśl ta postawioną została przez „Biuro techniczne inżyniera L. Dzbańskiego". Konsulat taki przedstawiałby nie tylko wielkie znaczenia dla Galicyi ze względu na stosunki handlowe, opatentowanie wynalazków i t. p. ale i dla nas Polaków osiadłych w Ameryce. Oprócz wielu korzyści materyalnych, załatwiania za pośrednictwem konsulatu spraw handlowych, pieniężnych, familijnych i t. p. z starym krajem, byłoby to także nową pewnego rodzaju łącznią narodową. Konsulat ustanowiony w kraju polskim i między innemi dla zawiązania ściślejszych stosunków z Polakami w Ameryce zamieszkałymi, musiałby być polskim, co nie małoby się przyczyniło do ożywienia stosunków naszych z Ojczyzną i Ojczyzny z nami. Myśl praktyczna, a gdy dobro z niej płynie dla naszego kraju zasługuje na poparcie.

XII Sejm Związku Narodowego Polskiego w St, Zjedn. zwołany został do Filadelfii na dzień 6 września b. r. Cenzor Związku p. T. Heliński w orędziu swem zwołującym Sejm przedstawia cały program pracy sejmowej. Podajemy najważniejsze sprawy, które mają być przedmiotem obrad.

1) Wydawnictwo „Dziennika Narodowego".

2) Sprawa Domu Emigracyjnego.

3) *Wyszukanie odpowiednich miejsc na kolonie polskie.*

4) Obmyślenie środków do dalszego szerzenia oświaty pomiedzy ludem polskim w Ameryce.

5) Obmyślenie śrdków mających zapobiedz nieporozumieniom w parafiach polskich.

6) Dalsze popieranie Skarbu N. P. w Rapperswylu i wspólna praca ze Związkiem Wychodźtwa Polskiego w Europie.

7) *Zawiązanie stosunków z Polakami w Brazylii.*

8) Popieranie Sokolstwa, Związku Śpiewaków i Młodzieży Polskiej w Stanach Zjednoczonych.

Jak więc widzimy program ten, jest nader bogaty, a poruszone w orędziu sprawy nader żywotne dla rozwoju Polskości w Ameryce. Pierwszorzędnej wagi jest sprawa wyszukania odpowiednich miejsc dla kolonizacyi polskiej drugiego stopnia — i życzyć by tylko należało, aby kwestya ta raz stanowczo załatwioną została i położyła koniec dotychczasowem rozpraszaniu sił polskich po całym obszarze Stanów. Po raz pierwszy dalej występuje na szerszą widownię kwestya łączności z Polakami w Brazylii. Kwestya ta jest niesłychanej wagi dla tych ostatnich i wpłynąć winna bardzo na rozwój oświaty i organizacyę żywiołu polskiego w Brazylii. Przy tej sposobności zwracamy uwagę na korespondencyę z Rio Janeiro umieszczoną w zeszłym numerze — a wzywającą Związek Narodowy Polski do pomocy w organizacyi podobnego Związku dla Brazylii.

Emigracya do Anglii. Angielskie ministeryum handlu ogłosiło statystyczny wykaz cudzoziemców, którzy się w ubiegłym roku osiedlili w Londynie. Idzie tu naturalnie o ludność robotniczą, wśród której polsko-rosyjscy żydzi stanowią jedną z najliczniejszych kategoryj. Tego roboczego proletarjatu z zagranicy przybyło tu 8,300 a 8,000 z nich przybyło bez grosza, bez żadnych środków utrzymania. 5,500 osiedliło się w Londynie, reszta udała się na prowincyę.

Co do narodowości tych cudzoziemców, to podług wykazu urzędowego, liczba Niemców pozostała taka sama, jak dawniej, liczba Francuzów i Belgijczyków powiększyła się trochę, podówczas gdy liczba Polaków, Rosyan i Włochów podwoiła się w porównaniu z poprzednim rokiem. Jednocześnie raport wzmiankuju, że liczba robotniczej ludności, która w 1895 r. wyemigrowała ztąd do południowej Afryki, wyniosła 25,000 głów a w ostatnim 1896 r. podwoiła się do 37,000. Atoli chociaż jest mniej cudzoziemskich przybyszów aniżeli emigrujących Anglików, strata dla zakładów dobroczynnych i municypalnych jest dotkliwą, bo miejscowa ludność była stosunkowo zamożną, podczas gdy napływowa, znajdując się w nędzy, spada ciężkiem brzemieniem na zakłady miejscowe. Oskarżani bywają Anglicy o brak uczucia i o egoizm, gdy się uskarzają na ten napływ cudzoziemców, ale administracye filantropijnych instytucyj odpowiadają, iż obowiązkiem ich jest przedewszystkiem podać pomoc rodakom. Gdy dla nich brakuje miejsca po szpitalach i domach przytułku, wzdrygają się przychodzić z pomocą obcym przybłędom. Nic dziwnego tedy, że ten biedny przybysz, zwabiony nadzieją, że znajdzie tu zajęcie i dobrobyt, ginie marnie z nędzy. Na stu ludzi, zmarłych z ostatniej nędzy w Londynie, 85 było cudzoziemców.

Byłoby istotnie zasługą tych wszystkich, którzy mogą mieć wpływ na emigrującą z naszego kraju ludność robotniczą, aby odwodzili ich od przyjazdu do Anglii. Walka o byt jest tu coraz zapalczywszą, coraz trudniejszą i ażeby nie utonąć w tym wirze, trzeba pewnego kapitału i choć jakiej takiej znajomości języka angielskiego. Rząd nosi się z myślą nałożenia podatku na każdego osiedlającego się tu przybysza, w celu odstraszenia ich od przybywania i dla protekcyi robotnika krajowego. Nawet i bez takiej opłaty powinni się powstrzymywać od przybywania do tego londyńskiego pandemonium.

Szkolnictwo polskie w Brazylii. Z radością zaznaczyć musimy, iż w śród rodaków naszych w Południowej Brazylii coraz bardziej budzić się zaczyna ruch w kierunku zakładania szkół polskich. W São Paulo, Porto Alegro, i nawet malej mieścinie Castro (Parana) rozpoczęto już żywą akcyę w tym kierunku. Polacy kurytybscy liczebnie najsilniejsi nie chąc pozostać w tyle wzięli się również raźnie do dzieła. Towarzystwo Tadeusza Kościuszki w Kurytybie na zgromadzeniu swem dnia 2 maja uchwaliło powierzyć budowę szkoły polskiej w Kurytybie pp. Skrochowi i Rybczyńskiemu. Zarazem upoważniono do zbierania składek na ten cel pp. Jana Nadolnego, Jana Sowińskiego, Michała Rybczyńskiego i Sylwestra Piaseckiego. Budynek mierzyć ma 60 palm długości i 30 szerokości i mieścić będzie w sobie salę szkolną objętości 30 palm kwadratowych, pokój na bibliotekę i mieszkanie dla nauczyciela. Koszta budowy wynoszą w przybliżeniu 5.000 milrejsów. Wedle ostatniego wykazu wynosił fundusz szkoły 1432 milrejsów.

Na zgromadzeniu Tow. w dniu 2. b. m. złożyli pp.

Jak Sowiński	10	„
Michał Łubisz	10	„
Sylwester Piasecki	5	„
Fr. Zawadka	2	„
Razem	1459	milrejsów

Prócz tego p. Jan Nadolny zdeklarował się ofiarować na budowę szkoły polskiej materjału budowlanego za 200 milrejsów

P. Rybczyński roboty ciesielskiej za	50	„
p. St. Adamczyk dito za	10	„
p. Michał Kubisz roboty murarskiej za	10	„
Razem	1729	milrej.

Mniejmy nadzieję pisze *Gazeta Polska w Brazylii*, że w krótkim czasie zbierze się i resta potrzebnego na budowę funduszu, i że w przeciągu *trzech miesięcy budynek zostanie wykończony.*

Jest wielka nadzieja, iż w krótce i inne kolonie polskie zwłaszcza w okolicy Kurytyby i nad Iguassu pójdą w ślad za Kurytybańczykami.

Kolonizacya w Paranie. Według sprawozdania c. k. wicekonsulatu w Kurytybie w pierwszym kwartale tego roku przybyło do Parany 16 familij (44) głów z Galicyi, a ze Stanu São Paulo uciekło do Parany z niewoli plantacyjnej 5 familij (29 osób) z Trenczynu, Żywca i Siska, (Chorwacya). Za pośrednictwem wicekonsula umieszczono od biedy tych wychodzców na lotach opuszczonych przez dawniejszych kolonistów. Natomiast opuściło Paranę 24 familij około 115 osób, które udały się z powrotem do Galicyi. Najświeższa Gazeta Polska z Brazylii podaje iż z początkiem maja przybyło do Parany 20 familii polskich emigrantów *zupełnie ogołoconych z grosza.* Udali się oni w drodze telegraficznej do wice konsulatu austryackiego i za wstawieniem się p. Pohla otrzymali bezpłatny przewóz do Karytyby. Zapewne będą to wychodzcy zwabieni przez agentów do któregoś ze stanów plantacyjnych — którzy jednak nie chcieli oddać się plantatorom i uciekli z plantacyj. W wyżej wzmiankowanym sprawozdaniu swem potwierdza wicekonsulat, już kilkakrotnie przedtem przez nas podawaną wiadomość, iż rząd centralny jakoteż i parański więcej kolonizacyą się nie zajmują tj. iż nie sprowadzają kolonistom na swój rachunek ani ich nie osiedlają. Z tego wynika, co już z resztą kilkakrotnie podawaliśmy, iż ci rolnicy, którzy mają zamiar wyemigrować a nie posiadają dostatecznych funduszów na podróż, zakupno gruntów i zagospodarowania się powinni *bezwarunkowo* od emigracyi się wstrzymać, gdyż narazić się mogą na kompletną ruinę.

Prywatna szkoła polska w Kurytybie założona przez p. Hip. Skawińskiego przeszła na własność Lwowianina p. Zygmunta Hiolskiego który ją nadal pod nazwą *Szkoła Mickiewicza* prowadzić będzie.

Koloniści polscy w Rio Claro zamierzają wybudować drugi kościoł polski. W sprawie tej wysłali delegatów do ks. Biskupa w Kurytybie, który w tej sprawie oświadczył, iż osobiście zwiedzi kolonię i na miejscu zbada potrzebę drugiego kościoła.

Gazeta Polska w Brazylii omawiając instytucyę Sokolstwa polskiego — zachęca do zakładania gniazd sokolich w Brazylii.

Nowe Towarzystwo. W Kurytybie zawiązało się niedawno Towarzystwo polskie rękodzielników Bratniej pomocy „Orła Białego“.

W Prudentopolis jak donosi *Gazeta Polska* 100 rodzin nie otrzymało jeszcze gruntów. wskutek tego cierpią wielką nędzę. Spodziewamy się, że p. wicekonsul Pohl energicznie się upomni u rządu kurytybskiego, by tenże zobowiązaniom swym w obec kolonistów zadość uczynił.

Zmniejszenie się emigracyi do Stanów Zjednoczonych. Z Washingtonu donoszą: — Raport bióra emigracyjnego z ostatnich kilku miesięcy pokazuje znaczne zmniejszenie się emigracyi. Liczba przybyszów w ostatnich 9 miesiącach z końcem marca b. r., była 142,941, w porównaniu 200.636 za ten sam przeciąg czasu w roku 1896. A więc zmniejszenie emigracyi w ostatnich 9-ciu miesiącach jest 66,689. W kwietniu zmniejszenie w samym New Yorku było 11,439 a przez 11 dni bieżącego miesiąca zmniejszenie w New Yorku było 10,800. Komisarz generał Stump oblicza, że w obecnym fiskalnym roku, kończącym się 30 Czerwca b. r. zmniejszenie się emigracyi w całym kraju będzie nie mniej jak 93,000, z których sam New York wykaże około 70,000

Pisma polsko-amerykańskie donoszą: „Oto świeżo nadeszła z Rzymu decyzya dotycząca parafi imigrantów — a więc: parafii polskich, czeskich, włoskich i t. p.

Decyzya ta oznajmia:

1. Dzieci urodzone w Ameryce z rodziców, których ojczystym językiem nie jest angielski, nie są zobowiązane skoro dojdą do pełnoletności, być członkami tej parafi, do której ich rodzice należą, lecz mają prawo przyłączyć się do parafii, w której używany krajowy język a więc angielski.

2. Katolicy, nie urodzeni w Ameryce, ale nie umiejący po angielsku, mają prawo być członkami tej parafii, w której jest używany angielski język i nie mogą być zmuszeni do poddania się jurysdykcyi proboszcza kościoła, zbudowanego dla ludzi, którzy i nadal używają swego ojczystego języka.

Oczywiście zamiarem Watykanu jest jak najprędzej zaprowadzić mowę angielską jako mowę amerykańskiego kościoła. Kościoły, w których jest używana inna mowa a nie angielska, są tylko tymczasowemi instytucyami, które znikną, skoro znikną stosunki, jakie były potrzebne do ich założenia.

Tak więc, kościoły polskie wzniesione ofiarnością ludu polskiego — skazane są na zagładę... i to jawnie, otwarcie i prawnie bo przez Rzym.

Miliony poświęcone na budowę naszych pięknych kościołów — stracone. Za lat 30 — nie będzie kościołów polskich w Stanach Zjednoczonych!"

Tak piszą pisma polsko-amerykańskie, nie mamy jednak dotąd pewności czy wiadomość powyższa jest prawdziwą. Byłaby ona wielką klęską dla ludności polskiej a woda na młyn niezależnych.

Emigracya do Niemiec. Piszą z Głogowa: Z Galicyi przybyło do majątku Ottendorf w powiecie szprotawskim 24 robotników (13 mężczyzn, 11 niewiast) i zobowiązało się do pracy na całe lato. Tymczasem nie dotrzymano im warunków kontraktu, jadło było bardzo liche, a obchodzono się z nimi okrutnie, często nawet bito. Nie mogąc uzyskać sprawiedliwości i ludzkiego obchodzenia się ze strony urzędników, zerwali kontrakt i przez Szprotawę pieszo wszyscy wyruszyli, a rannym pociągiem postanowili z Głogowa powrócić do stron rodzinnych pod Krakowem. Już mieli karty wykupiane na podróż, gdy przybył urzędnik gospodarczy z Ottendorfu i przy pomocy policyi wstrzymał ich odjazd. Burzliwe zajście odbywały się na dworcu. Publiczność, poznawszy istotny stan rzeczy, ujęła się za robotnikami, którzy wśród łez (mianowicie niewiasty) opowiadali, jak ich w Ottendorfie krzywdzono. Inspektor żądał, aby policya wszystkich uwięziła, ale na to się nie zgodzono, z powodu, że nie było nakazu sądowego. To też robotnicy owi odjechali po południu o godz. 2,50 pociągiem w stronę Wrocławia. W dwie godziny później przybyło jeszcze dwóch inspektorów z Ottendorfu, a to, co oni publicznie głosili, jeszcze więcej w publiczności utwierdziło przekonanie, że skargi robotników były uzasadnione. Jeden z nich głosił: »W Głogowie nic się nie da zrobić, bo policya ludzi bieże niepotrzebnie w opiekę. Na małej stacyi byłbym sobie z nimi poradził, byłbym przywołał żandarma, a potem byłbym batem sam ludzi tych popędzał do Ottenndorfu.« — Ten cięty inspektor to widocznie uczeń ze szkoły Carnapa! — Przestroga ztąd dla robotników naszych, by na ślepo nie wierzyli i zawczasu dobrymi kontraktami się obwarowali, aby potem nie mieli potrzeby i konieczności zdać się na łaskę i niełaskę.

Korespondencye.

Londyn, w maju 1897.

Bawiąc od pewnego, dłuższego już czasu w Londynie, poznałem częściowo stosunki naszych biedaków rodaków tutaj mieszkających, a wiedząc, jak mało one są znane w kraju, mam sobie za obowiązek kilka słów napisać i podać do publicznej wiadomości.

Londyn, stolica Anglii, jestto mieścisko ogromne, największe na cały świat, a z każdym rokiem napływ ludności powiększa się znacznie. W tej to ogromnej masie narodu, która liczy blisko 6 milionów znajdziemy także tu i owdzie, w różnych częściach miasta rozsianych naszych Polaków i Litwinów. Zebrawszy i zliczywszy wszystkich razem, mielibyśmy mniej więcej około czterech tysięcy. Jestto wprawdzie w porównaniu z resztą ludności jakby krodla wody w morzu, ale z drugiej strony nie jestto wcale mała liczba. Większa część tych emigrantów pochodzi z Królestwa i z Litwy to jest z pod zaboru moskiewskiegz; mniejsza część przybywa z Księstwa i z Galicyi. Nie trudno odgadnąć co było przyczyną wychodztwa z kraju; z jednej strony uciski i gwałty, których doznają Polacy i Litwini, chcący zachować swoją wiarę i uczucia patryotyczne, z drugiej strony bieda i nędza, która ich wygania z kraju, popychając do szukania szczęścia na obczyźnie. Nowoczesna emigracya składa się z ludu prostego, po większej części z wieśniaków, mniej jest rzemieślników i wyrobników, którzy jednakowoż, przybywszy tutaj do Londynu, muszą rzucić swoje rzemiosło i szukać gdzieindziej chleba. Rzadko się trafia, że znajdą zatrudnienie sobie właściwe. Najwięcej pracują przy fabrykach, bardzo licznych w Londynie jak np. w cukrowniach, w gazowniach, w fabrykach skór, wyrobów z bambusowej trzciny itp. Smutnym i opłakanym jest los przyjeżdżających tutaj po raz pierwszy, a szczególniej takich, którzy tu nie znają nikogo w Londynie. Proszę sobie wystawić takiego biedaka nie znającego języka angielskiego, nie mającego wielkich zasobów pieniężnych, nie mającego pojęcia, co to jest wielkie miasto, przybywającego do Londynu. Nie wie gdzie się obrócić, do kogo się udać, gdzie szukać pomocy; ileż to biedy i nędzy przejdzie taki, nim znajdzie jakie takie zajęcie, które go chroni od śmierci głodowej, ileż on razy przeklinał chwilę, w której opuścił rodzinny swój kraj, przeklina tych, którzy go do tego kroku namówili, tych wszystkich agentów, którzy tylko własnego szukają interesu. Niestety, los ten spotyka większą część biednych wychodzców; opuszczają oni ojczyznę w nadziei, że gdzieindziej znajdują szczęście, ale smutny i ciężki ich spotyka zawód. Lecz nie na tem koniec, do upadku materyalnego przyłącza się gorszy jeszcze upadek duchowny, moralny. Człowiek pozbawiony sposobu życia, ostatnich się chwyta środków, złajdaczy się i zepsuje do ostatniego, przytem brak pomocy duchownej utrwala go w tym jego stanie. Długie lata nie było tu nawet kapłana polskiego i choć kilkakrotnie próbowano uformować stały kościół polski, starania te okazały się bezowocnemi. Dopiero w sierpniu 1895 r. oddał Jego Eminencya Kardynał Vaughan, arcybiskup westminsterski misyą polską przewielebnemu Ojcu Antoniemu Lechertowi, który z zapałem gorliwego kapłana zaczął pracować dla dobra rodaków naszych w Londynie. Dzisiaj już dzięki Bogu, Polacy mają kościół, w którym dla nich odprawia się nabożeństwo, mają księdza, który zaspokaja dochowne ich potrzeby.

Nadmienić jeszcze muszę, że są w Londynie wprawdzie Polacy i Litwini, którzy się dosyć dobrze mają i nie mało zarabiają, ale są to ludzie, którzy po większej części od kilku lat tu już się znajdują i którzy już się doskonale obznajomili z miejscowymi stosunkami; ale, ile oni wycierpieli, zanim doszli do tego co mają! Bardzo wielu jest także takich, którzy wprawdzie mogliby do czegoś dojść, lecz niestety to, co sobie zapracują, jeszcze prędzej przepuszczają i przetrwonią tak, że nigdy nic nie mają. Smutne zaiste rzeczy! Wielu z wychodzców polskim udaje się z tąd do Transwalu — niedawno zaś kilku wybrało się do Parany.

Niech to, co powiedziałem, będzie przestrogą dla tych, którzy się chcą puścić na los szczęścia. Niechaj le-

piej zostaną w kraju, gdzie mogą prędzej i łatwiej zapracować na kawałek chleba, niechaj nie dadzą się uwodzić agentom i wyzyskiwaczom, którzy jedynie chcą z nich korzystać dla siebie. *Ż.*

Z Literatury polsko-amerykańskiej.

Nasi arystokraci. Nod powyższym tytułem odegraną została nie dawno w Buffelo staraniem Towarzystwa Czytelnia Polska oryginalna komedya w 3 aktach napisana przez wiele rokującego na przyszłość autora ukrywającego się dotąg pod pseudonimem.

Treść sztuki jest następna: Jakiś naciągacz z New Yorku, jakich tam pośród pół inteligencyi, a wielkiej blageryi nie brak, przyjeżdża do innego miasta portowego i zakłada agenturę, kart okrętowych, tykietów kolejowych, wysełki i wymiany pieniędzy, co rzeczywiście tutaj jest najłatwiejszym sposobem do okradzenia w krótkim czasie nieświadomych „greenhornów". Oczywiście ów jegomość jest bez centa bo też nadawszy sobie tytuł hrabiego Leona Skowrońkowskiego, zaznajamia się z miejscowymi dorobkiewiczami polskimi, fabrykantem Ogrzewalskim i farmerem Sałacińskim, i imponując im tytułem stara się ich wyzyskać pieniężnie i wyrobić sobie wpływy.

Do pomocy owemu improwizowanemu hrabiemu przybywa kolega z New Yorku, również oszust i pędziwiatr i po krótkiej naradzie obydwaj układają plan zdobycia posagu, w dodatku z córką Ogrzewalskiego. Poufna narada tych dwóch Nowoyorczanów jest jedyną z najlepszych i najprawdziwszych scen. Przypominają sobie słynne beczki nowoyorskie, które tamtejszej arystokracyi polskiej zazwyczaj służą za letnie pomieszkania i też na wzór nowoyorskiej „inteligencyi", ów drugi oszust odziewa się za raz w tytuł książęcy i właściciela wielkich majątków, odbywającego podróż naokoło świata. Hrabia przedstawia przybyłem Ogrzewalskiemu, Sałacińskiemu i organiście owego księcia, a ten, iście po nowoyorsku imponuje im swoją wielkością, lecz zarazem pochwałami pozyskuje ich sympatye i uwielbienie, a co ważniejsze gościnę w domu Ogrzewalskiego, co dla braku funduszy księciu najwięcej było potrzebne. Przy tej scenie autor pokazał wiele dowcipu i rozwinął komizm naturalny.

W dalszych scenach nasi bohaterzy zręcznemi sposobami zdobywają kieszenie „naszych arystokratów", i może zanadto pośpiesznie książę ma się żenić z panną Ogrzewalską. Zakończenie jest dobre, bo przed weselem książę dowiaduje się, że oszukany ktoś przez nich w New Yorku dowiedział się o ich miejscu pobytu wysłał za nimi policyą i obydwaj bohaterowie pośpiesznie uciekają z miasta. Arystokraci żałują straconych pieniędzy i wstydzą się swej naiwności, ale ostatecznie amerykańskim zwyczajem przyjmują fakt dokonany i wracają do zwykłego życia.

W sztukę wprowadzona jest także familia emigrantów, Koziców. Stała się ona pierwszą ofiarą hrabskiego agenta, który wyprawia ją do Brazylii.

Po raz pierwszy więc przedstawiony został na scenie kiełkujący wśród Polaków północno - amerykańskich prąd wychodzczy do Brazylii.

Poezye Szczęsnego Zahajkiewicza Część I. Chicago nakładem Bol. Straszyńskiego. O ile sobie przypominamy pan Zahajkiewicz na polu poezyi nowicyuszem nie jest. Jeszcze za pobytu w starym kraju wydował swe poetyczne twory, z których przebijał się talent poetycki. W niniejszym zbiorze widzimy znaczny postęр. — Czuć w poezyach Zahajkiewicza pewien świeży powiew nieznanej dotąd w poezyi naszej atmosfery amerykańskiej. Żałować tylko wypada, iż poeta tak mało uwzględnił miejscowego kolorytu — wskutek czego poezye jego tracą wiele na wdzięku oryginalności. Prawda, że emigracya polska w Ameryce zbyt młoda — nie mogła wytworzyć odrębnego samodzielnego nowo polskiego społeczeństwa — to mimo to emigracya ta wyniosła ze sobą i przeszczepiła na grunt amerykański polską myśl i idee narodową a która odpowiednio do stosunków miejscowych się rozwija i rozwijać może.

Ten rozwój polskiej myśli narodowej na nowym gruncie może niezmiernie oddziaływać na życie ogólnopolskie otwierając mu nowe horyzonty oraz czyniąc je głębszem i wszechstronniejszem. — Świeżo więc powstająca literatura nowo-polska winna więc oprzeć się — na tym świeżym i dziewicznym gruncie i snuć kanwę przeszczepionych z rodzimego gruntu prądów i ideałów dodając ogólno-polskiej myśli nowe siły.

Wiersz jest po większej części gładki, razić mogą jednak w niektórych ustępach zbyt niewolnicze naśladownictwa rymów i rytmów wielkich naszych poetów Tak np. we wierszu „Duma" ustęp:

Za cnotę: knut
Sybiru lód —
A cnotą cnót
Fałsz, zdrada, brud!

zbyt żywo przypomina Krasińskiego. Jest w niektórych siła gotowa zbawiennie wpłynąć na umysły Polaków północno-amerykańskich jak np. we wierszu: W cześć poległych w powstaniu styczniowem" „Do życia" jest i pełno uczucia jak w „Konwalijce" „Bądź mi aniołem" Słabsze są wiersze okolicznościowe pisane dorywczo, bez natchnienia. Wogóle cieszyć się należy z pojawienia się tej książeczki, która ma pierwszeństwo przed innemi sobie podobnemi już dla czystości polskiego języka. *E. W.*

Notatki bibliograficzne.

Przewodnik po Włoszech, ze szczególniejszem uwzględnieniem Rzymu. Kraków 1897. r. Pod tym tytułem wyszła obecnie książka, która polskim podróżnym udającym się do Włoch, wielkie odda przysługi. Autor krótko i treściwie opisuje, co w każdem mieście jest godnego widzenia, podaje główne daty historyi miasta, i podnosi charakterystyczne znamiona głośniejszych ludów. Notuje również skrupulatnie polskie pamiątki, jakie istnieją we Włoszech.

Dotąd nie mieliśmy w polskim języku takiego podręcznika, a podróżni musieli posługiwać się niemieckiemi i francuzkimi. Wspomnienia z odbytych pielgrzymek polskich zazwyczaj zajmywały się noclegami, objadami, nabożeństwami, a mało opisami zbytków sztuki. Teraz potrzebom podróżnych i pielgrzymów zaradzi ta książka. Na końcu dodany słowniczek, mapa Włoch i plan Rzymu. Egz. opr. w płótno czerwone kosztuje tylko 1 złr. u X. Siedleckiego, Kraków Sławkowska 24.

Kronika wychodcza i kolonialna.

Wychodztwo europejskie. Pielgrzymka do Montmorency. Dnia 21 maja r. b. dość liczna drużyna kolonii polskiej z Paryża, złożona z Polaków i Polek kilkunastu uczennic z instytutu panien w hotelu Lambert i kilkudziesięciu uczniów ze szkoły polskiej na Batignollach, zebrała się w kościele parafialnym o godzinie 11-ej przed południem, na doroczne Nabożeństwo żałobne za dusze ś. p. J U. Niemcewicza, generała Kniaziewicza — oraz wszystkich zmarłych na wychodztwie rodaków. Pielgrzymkę tę urządziła Stacya naukowa polska Akademii Umiejętności w Krakowie.

Pan Dyonizy Zaleski, syn Bohdana, zmarłego przed kilku laty poety ukraińskiego, jak się dowiadujemy, otrzymał w tych dniach awans na szefa dywizyi dyrekcyi skarbowej w Prefekturze Sekwanny. P. Zaleski urodzony jest na emigracyi we Francyi, posiada wielu przyjacioł i jest ogólnie szanowanym w kolonii polskiej w Paryżu, bierze także udział w stowarzyszeniach emigracyjnych polskich, jak instytucja Czci i Chleba, Zakład św. Kazimierza, w których jest członkiem Rady.

Stany Zjednoczone Pół. Ameryki. Pomnik dla Kościuszki. Pan Chodzyński, artysta-rzeźbiarz z Krakowa, wrócił już do Europy, podpisawszy kontrakt z komitetem budowy pomnika. Pomnik ma być gotowy do dnia 3-go maja 1899, kosztować będzie 18,000 dol. Pełnomocnikiem i honorowym dyrektorem komitetu w Krakowie, gdzie pomnik ma być wykonany, — będzie znany patryota i filantrop p. Erazm Jerzmanowski.

Wysokość pomnika wynosić będzie około 25 stóp. Na piedestale prostym, lecz o klasycznych linjach stać będzie dzielny rumak, którego dosiada nieśmiertelny bohater dwóch światów. Koń uderza oryginalnością rysunków — zupełnie niepodobny do tych steryotypowych koni, które szczególniej w amerykańskich pomnikach rażą sztywnością i brakiem życia. Niemniej udatnie wyszła postać Kościuszki, przybranego w mundurach generała amerykańskiego, który śmiałym ruchem ręki prowadzi swoich do boju. —

Superintendent Stiefert mimowoli przysłużył się Polakom i polskiej literaturze, kiedy na posiedzeniu Rady miejskiej w Milwaukee z okazyi wniosku o zakupno polskich książek do publicznej biblioteki powiedział, że nie ma polskich książek wartych czytania. Angielskie gazety milwauckie podjęły te sprawę, a przez ostatnie kilka dni umieszczały krótsze lub dłuższe, a zawsze pochlebne wzmianki o polskiej literaturze... Cała ta kontrowersya zwróciła uwagę Amerykanów na naszą literaturę a księgarze milwauccy musieli zamówić nowy transport angielskich i niemieckich tłomaczeń polskich autorów...

Jak wiadomo w Muzeum N. P. w Rapperswylu znajduje się osobny fundusz, dar śp hr. Ostrowskiego dla kształcącej się, ubogiej młodzieży. Otóż zdaje się, że z tego funduszu stypendyalnego po raz pierwszy Polak kształcący się w Ameryce, w szkole górniczej — zapomogę otrzyma.

Prezydent Mc. Kinley, podpisał nominacyą Polaka p. Lipińskiego na pierwszego inspektora immigracyjnego w Filadelfii. — Pierwszy to wyższy urzędnik Polak w Filadelfi.

W Detroit, Mich., w Kolegium medycznem złożył świetnie egzamin na doktora wszech nauk lekarskich pan Stanisław Łachajewski, pochodzący z Kostrzynia w W. Ks. Poznańskiem.

Związek Sokołów w Chicago urządza dnia 5. lipca podczas zlotu oprócz ćwiczeń sokolskich — wyścigi cyklistów. Do zapasów stanąć mogą tylko członkowie Związku Sokołów.

W jednym z numerów milwauckiego dziennika amerykańskiego „Sentinel“ znajduje się krótki pogląd na polską literaturę aż do końca okresu Stanisławowskiego, pięknie i zdolnie napisany przez p. Kaźmierza Gońskiego. Dalszy ciąg tej rozprawki, traktujący epokę mickiewiczowską, ukaże się w Sentinelu w przyszłą niedzielę.

W Wilkesbarre (Pansylwania) odbył się Sejm Związku N. Słowaków. W zabawach ich wzięli udział zaproszone grupy Zw. N. Polskiego z Wilkesbarre, Nanticoke i Plymouth.

Sprawy polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa Handlowo-geograficznego odbyło się dnia 5. czerwca b. r.

Z drukowanego sprawozdania, przedłożonego Walnemu zebraniu za drugą połowę 1895 i cały rok 1896 okazuje się, że w łonie wydziału zaszły w tym czasie nader poważne zmiany, wyjechali bowiem za granicę: dyrektor Towarzystwa Dr. Stanisław Kłobukowski i sekretarz Jan Szafrański. Czynnośc i pierwszego objął prowizorycznie Dr. Roger Br. Bataglia, czynności wtórego Bolesław Baranowski. Gdy zaś i z tych dwóch pierwszy wstąpił do służby w ministerstwie spraw zagranicznych, a drugi wyjechał z kraju, — najważniejszych czynności w Wydziale nie miał kto sprawować, zwłaszcza, gdy jeszcze jeden członek Zarządu Dr. Józef Siemiradzki bawił przez czas dłuższy w Brazylii, gdzie z polecenia Wydziału Krajowego badał stosunki wychodztwa polskiego.

Mimo tak niekorzystnych warunków Wydział odbył 12 posiedzeń na których załatwił do tysiąca spraw bieżących. Jedną z najważniejszych spraw jaką zaprzątał towarzystwo, była emigracya ludności naszej do Brazyli; i kwestya utrzymania stosunków z wychodztwem polskiem na obczyźnie oraz wyszukania dróg zbytu dla naszych płodów surowych i przemysłowych. W tym celu wysłało towarzystwo do Ameryki południowej jeszcze w r. 1895 Dra Sta. Kłobukowskiego, który stara się poznać stosunki emigracyi na miejscu i za powrotem do kraju (co nastąpi pod koniec roku bieżącego) złoży wydziałowi wyczerpujące sprawozdanie.

Zarząd Tow. handl. gegr. żywi nadzieję, że sprawozdanie to da inicyatywę do zawiązania Tow. *exportowo-importowego.*

Niezwykle ważną dla rozwoju Tow. jest sprawa nawiązania stosunków z pokrewnemi Towarzystwami za granicą. Do tej pory weszło Polskie Tow. handl. geor. w stosunki z podobnemi stowtrzyszeniami; w Brukseli, Dreźnie, Hawrze, Limie, N. Yorku, Paryżu, San. Francisco, Nufschâtel, Larsylii, Neapolu, Londynie, Manchester, Lille, Bahii, Rio de Janeirro, Madrycie, Bueros Ayres, Asuncion (Paragwaj), Pradze, Lisbonie, Ottawie, Berlinie i Wiedniu.

Cenne pod każdym względem wydawnictwa, wyliczonych stowarzyszeń, zwłaszcza zaś sprawozdania konsularne, dające obraz stosunków handlowych całego świata, dostarczą, przyszłemu wydziałowi cennego mataryału do podjęcia akcyi, mającej na celu wyszukanie rynków zbytu dla naszych artykułów wywozowych.

Z inicyatywy Towarzystwa sprowadzoną została z kolonii polskich w Paranie *herva mate*, (herbata brazylijska) w celu rozpowszechnienia jej u nas wśród ludu i wyrugowania zabójczych częstokroć surogatów nazwanych herbatą, tudzież napojów alkoholicznych.

Celem zpopularyzowania wiedzy handlowej w jak najszerszych kołach ludności urządził wydział Towarzystwa we Lwowie publiczny odczyt, do wygłoszenia którego zaprosił z Hamburga, właściciela jedynego tam polskiego domu komisowego p. Filipowicza.

Chcąc osadnikom polskim w Brazylii zapewnić prawną opiekę i ustrzedz ich od ewentualnego wyzysku, poczynił wydział starania, celem utworzenia w południowej Brazylii konsulatu austryackiego. Starania te uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, ministerstwo spraw zagranicznych bowiem ustanowiło w Kurytybie wicekonsulat, powołując równocześnie na to stanowisko wicekonsula z Zofii, p. Pohla, osobistość pod każdym względem odpowiednia.

Również nie zapomniał wydział o duchowych potrzebach naszego wychodztwa, a nie mogąc inaczej przyszedł mu w pomoc przez dostarczenie kilku tysięcy książek, broszur i dzieł rozmaitej treści, zebranych drogą składek publicznych.

Nad sprawozdaniem powyższem wywiązała się krótka dyskusya, w której zabierał głos między innymi p. Veltze żądając od wydziału, by starał się zbadać jakie wa-

runki zbytu miał by nasz handel wywozowy na półwyspie Bałkańskim, oraz czy nie dałoby się utworzyć towarzystwo kolonizacyjne, które zajęłoby się kolonizacyą polską w Paranie. — Poczem sprawozdanie Wydziału przyjęto walne zebranie do zatwierdzającej wiadomości, udzielając mu równocześnie na wniosek Komisyi rewizyjnej absolutoryum z zamknięcia rachunków.

Z porządku dziennego miał nastąpić wybór wydziału. Gdy zarówno prezes Tadeusz hr. Dzieduszycki, jak i wiceprezes Wł. Terenkoczy prosili o zwolnienie ich od dotychczasowych obowiązków — uchwaliło Walne zgromadzenie odroczyć wybory do jesieni; równocześnie wezwano Wydział, by w miejsce nieobecnych członków wydziału powołał do pracy odpowiednie osobistości z pośród członków Towarzystwa.

Natomiast dokonało Walne zgromadzenie wyboru Komisyi rewizyjnej, powołując w jej skład pp. Kuczyńskiego, Veltzego i Oleksińskiego.

Ostatnim punktem porządku dziennego były wnioski członków.

Inżynier *Dzbański* wykazuje nieodzowną potrzebę utworzenia we Lwowie konsulatu Stanów Zjednoczonych ze względu na liczne stosunki, jakie łączą wychodzców galicyjskich z ludnością tutejszą, i stawia wniosek, by sprawą tą zajął się Wydział Towarzystwa. Uchwalono. Również odesłano do wydziału wniosek p. *Pierzchały* w sprawie zmiany statutu.

Bezpośrednio po Walnem zebraniu odbyło się posiedzenie Wydziału Towarzystwa pod przewodnictwem prezesa Tadeusza hr. Dzieduszyckiego. W myśl uchwały Walnego zgromadzenia powołał Wydział do pracy pp. Dzbańskiego Stanisława, Lee'ga Leonarda, Łozińskiego Edmunda, Pierzchałę Ludwika i Przysieckiego Ludwika, wybierając równocześnie *dyrektorem* p. Stanisława *Majerskiego*, *sekretarzem* p. Ludwika Pierzchałę.

Na tem posiedzeniu uchwalono ponadto: 1) wstrzymać wysyłkę organu Towarzystwa tym członkom, którzy nie płacą wkładek przez kwartał; 2) informować społeczeństwo o zadaniach Towarzystwa przez sprawozdania z czynności Wydziału i odpowiednie artykuły w prasie codziennej; 3) poczynić starania o zdobycie artykułów z dziedziny nauk, wchodzących w zakres działalności Towarzystwa; 4) po porozumieniu się z dyrektorem Tow. ustanowić u niego stałe godziny dla ustnych informacyi stron interesowanych.

Upraszamy wszystkich rodaków naszych zamieszkałych po za granicami kraju a zwłaszcza osiadłych w Ameryce o nadsyłanie nam korespondencyj i wszelkich dat i uwag swych dotyczących naszych kolonii oraz położenia wychodźców. W ten sposób, posiadając, dokładną ewidencyę w sprawach kolonizacyi i emigracyi polskiej — i znając braki i potrzeby kolonii będziemy mogli z pożytkiem dla dobra tychże, działać oraz pracować nad rozwojem polskiej idei kolonizacyjnej oraz utrzymaniem łączności duchowej i ekonomicznej z Macierzą.

Szczególniej pożądane daty z poszczególnych kolonij przedstawiające nam w najdrobniejszych szczegółach sposób życia kolonistów ich stan materyalny, ich płodność i rozwój fizyczny — wreszcie ich potrzeby duchowe oraz przywiązanie ich samych oraz ich dzieci do języka ojczystego.

OGŁOSZENIA.



Do Ameryki

a mianowicie do:

Nowego Jorku, Baltimore Kanady i Texas

rzewozi *najtaniej* i wyjaśnień *bezpłatnie* udziela

jedyna, blisko pół wieku istniejąca polska firma:

KARESZ i STOCKI

Bremen, Bahnhofstrasse 29.

Prosimy pisać do nas **po polsku** lub po niemiecku.

Podróż przez morze trwa 6 do 7 dni.

Herva mate

Herbata brazylijska

Z kolonii polskich w Paranie

Plantacye J. O. Flizikowskiego w Św. Mateuszu nad Iguassu.

Najtańszy i najzdrowszy napój ludowy zastępujący w zupełności herbatę chińsko-rosyjską.

do nabycia:

w Związku handlowym kółek rolniczych i sklepików wiejskich. Lwów ul. Pańska l. 21.

Cena 1 kilo 1 zł. 40 ct. pół kilo (1 funt) 70 ct

Wyszła już druku

MAŁA GRAMATYKA

języka portugalskiego.

Język portugalski jest językiem państwowym w Brazylii

Cena egzemplarza 1 złr.

Na koszta przesyłki należy dołączyć 15 centów.

Do nabycia w Administracyi Gazety handlowo-geograficznej.

F. MISSLER, BREMEN



BAHNHOFSTRASSE Nr. 30.

przewozi pasażerów do Ameryki i wszystkich krajów zamorskich

po cenie najniższej.

Dobry wikt, bezpieczna i wygodna podróż statkami pospiesznymi i pocztowymi.

Udziela wszelkich objaśnień bezpłatnie.

Holendersko-amerykańska-Linia

Parowce raz do dwa razy na tydzień



z Rotterdamu do Nowego Yorku

Biuro dla kajut: Wiedeń I. Kolowratring 9.

Biuro dla pokładu: Wiedeń IV. Weyringerg. 74.

I. Kajuta. Od 1. kwietnia do 30. październ. *Marek 290-400.* Od 1. listop. do 31. marca *Marek 230—320.*

II. Kajuta. Od 1. sierpn. do 15. paźdz. *Marek 200.* Od 16 paźdz. do 31 Lipca *Marek 180.*

*) Stosownie do długości i wielkości Kajuty i szybkości i elegancyi parowca.

1000 **TUTEK** cygaretowych z papieru francuskiego od 1 złr. Przy zamówieniu 5000 i wyżej franco.

F. NIŻAŁOWSKI,

Lwów. Lemerg, Hotel George.

KSIĘGARNIA

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

we Lwowie.

Dostarcza książek towarzystwom i czytelniom po umiarkowanych cenach.

L'association laitière agricole de Haczów, expèdie en quantités quelconques un excellent beurre de dessert et de cuisine à 1 fl. 10 et 90 cent. le kgr. loco Haczów. Le beurre est pesé frais. Adresse: Spółka mleczarska — H a c z ó w. Galicie — Autriche.

Union commercale des cercles agricoles Lwów (Lemberg Autriche) rue Pańska 21. Vente en gros des articles de consommation et de tout les produits nécessaires aux agriculteurs — **Exportation des produits de l'industrie nationale.**

Bezpośredni import

T A P I O K A

Farinha Mandioca

z kolonii polskich w Paranie

najpożywniejsza i najstrawniejsza mączka szczególniej zalecona dla dzieci i chorych,

Używa się z mlekiem, i rosołem, jak również dodaje się do ciast i pieczywa.

Cena: 1 kl. 2 zł. 10 ct., $^1/_2$ kl. 1 zł. 10 ct.

Do nabycia: **w Związku handlowym dla kółek rolniczych i sklepów wiejskich**

Lwów ul. Pańska l. 21.

Demandez et buvez

les celèbres eaux de vie polonaises

de B. KASPROWICZ à Gniezno (Gnesen)

et surtout

Les **Nalewki** et les **Nastojki** cristalliseés aux fruits, la **Starka, Sokołówka, Tatrzańska, Opatówka,** la **Gnieźnieńska gorzka** et autres.